

## Najskuteczniejsi kasiarze w historii Republiki Federalnej Niemiec

Autor: Alexander Cammann

**Trzydzieści lat temu powstała w Karlsruhe Partia Zielonych. Jej pełne dowcipu i fantazji podejście do polityki należy już do przeszłości, ale kariera partii nadal przebiega w wyjątkowy sposób.**

Podczas posiedzenia ugrupowania Zielonych Walter Schwenninger, poseł Bundestagu, informuje o planowanej akcji, którą można byłoby następnego dnia przedstawić podczas obrad Bundestagu: „Grupa kasiarzy” zaproponowała, aby w środę jak największa liczba ludzi opróżniła jednocześnie swoje konta, wywierając w ten sposób bezpośredni nacisk na system społeczno-polityczny. Dyskusja, którą ów pomysł wywołał w ugrupowaniu, jest pełna kontrowersji: jedni obawiają się, że się wygłupią, drudzy są tak zachwyceni, że chcą jednocześnie założyć konta w alternatywnych bankach i są głęboko rozczarowani stanowiskiem przeciwników takich form protestu. Poseł Bundestagu, Joschka Fischer, uważa, że sama forma sprzeciwu polegająca na opróżnieniu kont jest dobra, pod warunkiem jednak, że ugrupowanie będzie popierać tę akcję nie jako swoją własną, lecz jako protest kasiarzy.

Jest 20 listopada 1983 roku. Być może Niemcy przeżywają właśnie jeden z najbardziej emocjonujących tygodni w swojej historii: decyzja Bundestagu dotycząca stacjonowania amerykańskich rakiet średniego zasięgu czeka na zatwierdzenie, na ulicach natomiast dochodzi do blokad i demonstracji. Zieloni dyskutują nad tym, jakie formy protestu mogliby zastosować podczas decydującego posiedzenia Bundestagu. Rozważa się utworzenie kręgu milczenia wokół rządowych ław. Posłanka Bun-

destagu, Waltraud Schoppe, jest temu przeciwna: kobiety nie mogą milczeć w imię pokoju, ponieważ już i tak milczały za długo. Czułaby się z tym źle. Sabine Bard, również posłanka Bundestagu, uważa, że w tak niehumanicznym i pełnym cynizmu miejscu, jakim jest Bundestag, milczenie jako forma protestu to pomysł chybiony. Następnego dnia zapada tam decyzja w sprawie stacjonowania rakiet. Krąg milczenia Zielonych nie zawiązuje się, ale protest w parlamentarnej debacie jest wyraźny.

Fakt, że ta planująca utworzenie kręgu milczenia, wówczas zaledwie trzyletnia partia, piętnaście lat później poparła niemiecką misję w Kosowie, jest wciąż przykładem jednej z najbardziej zadziwiających przemian, które miały miejsce w historii Niemiec, niezależnie od ilości dyskusji przeprowadzonych na ten temat. Aby doświadczyć tej chwili raz jeszcze, wystarczy przewertować protokoły z posiedzeń Zielonych w latach 1983 – 1987, w których można przeczytać o tym i wielu innych zdarzeniach (Zieloni w Bundestagu. Protokoły z posiedzeń w latach 1983–1987, opracowane przez Josefa Boyera i Helgę Heydemeyer; Droste Verlag, Düsseldorf 2008; 2 tomy, 1137 s., 140,- €). Nawet jeśli same osoby wciąż jeszcze są znane, zebrane tam przemówienia, pomysły i dyskusje robią tak samo odległe wrażenie jak Republika Weimarska. Rozpościera się panoramiczny opis epoki pełnej dowcipu i fantazji, z którą mamy jednak więcej wspólnego, niż dzisiaj byśmy sobie tego jako roztropni pragmatycy życzyli.

## **Zieloni nie zwalczali systemu, oni tylko pokazywali jego drugą stronę**

Droga, która w dn. 12 stycznia przed trzydziestu laty doprowadziła Zielonych do założenia partii, odzwierciedla drogę, którą przebyło społeczeństwo niemieckie. To, że Zieloni wciąż istnieją, stanowi przy tym zadziwiający sukces, którego przyczyn dopatrywać należy się również w owym społeczeństwie. Partia ta jest wciąż jedynym stabilnym ugrupowaniem politycznym wywodzącym się z XX wieku. Wszystkie pozostałe nurty polityczne, począwszy od Unii CDU/CSU, poprzez liberałów, na socjaldemokratach i lewicy skończywszy, powstały w XIX wieku.

Zieloni wciąż jednak wywołują emocje. Niejednokrotnie budzą odrazę, pogardę czy nawet nienawiść, ponieważ wielu rozczarowanych sympatyków uważa, że sukces Zielonych okupiony został permanentną zdradą pierwotnych ideałów. I niekoniecznie chodzi tu o najbardziej radykalnych streetfighterów, którzy podczas eleganckich przyjęć równie chętnie kręcą swoimi snobistycznymi nosami z powodu nudnej normalności, tej samej, którą emanują dzisiaj dawni spontis (grupy politycznych aktywistów o lewicowych poglądach, których działalność przypada głównie na lata 70-te – przyp.tłum.). Ciągłe demaskowanie historii Zielonych jako niepowtarzalnej w swym wymiarze, karygodnej próby dopasowania się, staje się powoli kiepskim pod względem intelektualnym rytuałem o niepolitycznym rodowodzie. Odnosi się wrażenie, jakby w przypadku tego politycznego ugrupowania miało chodzić o pozbawioną lojalności jednostkę ukierunkowaną wyłącznie na karierę. W tej sytuacji należy zachować opanowanie i sięgnąć do przeszłości: partie powstają po to, aby wspólnie ze społeczeństwem uczestniczyć w procesie podejmowania prawnie uzasadnionych decyzji, odpowiadających zróżnicowanym i zmiennym potrzebom obywateli. Jeśli więc Zielonym to zadanie się udaje, oznacza to, że doskonale pełnią swoją funkcję. Wyborcy jednak postrzegają tę sytuację inaczej, niż wszyscy ci, którzy uważają, że Zieloni są już właściwie niepotrzebni.

Być może sukces tego ugrupowania związany jest z jego początkami bardziej, niż obecnie się sądzi. Kto widział na YouTube, jak w 1982 roku w ramach protestu przeciwko polityce zbrojeniowej USA Joseph Beuys, prominentny aktywista partii Zielonych, niezgrabnie wciela się w rolę lidera zespołu i machając mikrofonem interpretuje utwór „Słońce zamiast Reagana”, temu od razu skojarzy się to z performancem. Otto Schily byłby wtedy raczej przedstawicielem dadaistycznej grupy artystów, niż rzecznikiem partii. Guido Westerwelle przypomina frankfurckich liberałów z 1848 roku bardziej, niż obecne władze Zielonych same siebie sprzed dwudziestu pięciu lat. Urok Zielonych opierał się wówczas w dużej mierze na ich odmienności estetycznej. Z dzisiejszej perspektywy dużo lepiej widać, że owa odmienność nie miała być sposobem na wypowiedzenie walki istniejącemu porządkowi społecznemu, tak jak sądzili wówczas protagoniści i obserwatorzy. Chodziło raczej o ukazanie drugiej strony mieszczańskiego społeczeństwa. Słynne zdanie Joschki Fischera, które skierował do wiceprzewodniczącego Bundestagu, Richarda Stücklena: „Za pozwoleniem, panie przewodniczący, ale jest pan dupkiem!” było z jednej strony grubiańską obrazą. Z drugiej zaś strony było to symboliczne

złamanie zasad, które mieszczańskiemu społeczeństwu znane było od zawsze i które już wtedy przeczuwało, że łamanie zasad nie będzie przyczyną klęski, lecz powiewem świeżości. Rodzice byli przyzwyczajeni do takich zachowań swoich nastoletnich dzieci, chęć pojednania była jednak obecna na każdym kroku. Pod względem historycznym sukces Zielonych możliwy był jednak dopiero po ruchach w 1968 roku i aktywności RAF-u: w obydwu starciach. „System” – parlamentarna demokracja, okazał się zadziwiająco stabilny. Po tych wydarzeniach „zielone dzieci kwiaty” nie mogły już tak naprawdę nikogo wystraszyć.

## **Najważniejsze osiągnięcie Zielonych: Angela Merkel**

Kariera Zielonych przebiegała pomyślnie, ponieważ udało się w niej połączyć ze sobą dwa aspekty: romantyczną przesadę i twórczy zapał, które permanentnie się ze sobą ścierały. Społeczeństwu niemieckiemu, w którym rola jednostki z biegiem czasu stawała się coraz ważniejsza, ta widoczna walka wydała się bardziej przekonująca, niż tradycyjna dominacja zamkniętych struktur typowych dla tradycyjnych partii. Dla socjaldemokratów potęga organizacji była od zawsze środkiem umożliwiającym solidaryzowanie się słabszych i zapewnienie sukcesu najzdolniejszym w ruchu robotniczym (ceną za to była pewna skostniałość). Zielone „mieszczańskie dzieci” ze względu na swój rodowód i pokrój mogły za to bezkarnie dawać wyraz swojemu antyinstytucjonalnemu wzburzeniu skierowanemu przeciw strukturom rzekomo hamującym rozwój emancypacji, przy czym największą władzę zdobywali oczywiście najbardziej obeznani technicy. Fakt, że partia przez dwadzieścia lat znosiła Joschkę Fischera, tajnego przewodniczącego, który funkcję tę pełnił nie w wyniku wyborów, teoretycznie może uchodzić za skandal. Jednocześnie był to jednak przejaw zaskakującej nowoczesności. Ostatecznie w ostatnich dziesięcioleciach doszło w polityce do dramatycznego wzrostu nieformalnych organizacji, a skostniałe struktury przypisywania odpowiedzialności są już przestarzałe. Także i w tym przypadku polityka stanowi odbicie struktury społeczeństwa, które jawi się jako coraz bardziej indywidualistyczne i które popiera płytkie hierarchie, ponieważ uważa, że w nieformalnych walkach o podział kompetencji poradzi sobie przy pomocy własnych łokci.

Awangardowość Zielonych obecna była także w ostro krytykowanym rzekomym oportunizmie. Jednakże ich szybka przemiana z partii protestujących w stabilną partię pełniącą określone funkcje była z kolei znów tylko odzwierciedleniem charakteru społeczeństwa, dla którego elastyczność i zmiana stanowiska stały się podstawowymi doświadczeniami. Brak tradycji oraz fakt, że ugrupowanie wywodzi się z niejednorodnego ruchu społecznego, okazały się tu bardzo pomocne, ponieważ dzięki temu nie mógł wytworzyć się stabilny pod względem ideologicznym trzon, tak jak ma to miejsce w przypadku innych partii. Ekologia z powodzeniem zastąpiła światopogląd, co trafnie ujął Harald Schmidt: „Środowisko uległo zniszczeniu po to, żeby mogła powstać partia Zielonych”. Nowoczesny brak postaw, który co najwyżej może stymulować powstawanie zasad, znalazł wśród Zielonych swoich protagonistów. Podobnie jak niegdyś Jürgen Habermas zapytany o najważniejsze osiągnięcie 1968 roku skwitował to pytanie krótkim „Rita Süßmuth”, tak teraz odpowiedź na sparafrazowane pytanie o najważniejsze osiągnięcie Zielonych brzmi: Angela Merkel.

Zieloni odzwierciedlają nie tylko indywidualne losy i doświadczenia wielu Niemców, ale także oferują im coś, co wielu z nich bardzo lubi: trochę odmiany i trochę buntu, przede wszystkim jednak pragmatyczną, elastyczną politykę, opartą na wartościach, z których ilością jednak nie należy przesadzać. Wprawdzie początki Zielonych wydawać się mogą nieco kołtuńskie, ale w taki właśnie sposób funkcjonuje społeczeństwo mieszczańskie, którego część stanowią także Zieloni. Z okazji urodzin można sobie jednak pozwolić na odrobinę patosu: to, że niegdyśiejszy obrońca terrorystów i autor ordynarnych słów „Jest pan dupkiem!” stał się czołowym działaczem w rządzie jednego z największych na świecie krajów przemysłowych, stanowi w kulturze zachodniej swoiste kuriozum. Jednak ta zdolność do absorpcji i nowatorstwo stanowią niezmiennie najpiękniejsze świadectwo, jakie demokratyczne Niemcy mogą sobie wystawić. Ci kasiarze byli jednak całkiem skuteczni.

Artykuł został opublikowany w 3. numerze „Die Zeit” w dn. 14 stycznia 2010 roku

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Kinga Zielińska

Redakcja: Zofia Matejewska

© DIE  ZEIT

© dla polskiego tłumaczenia

